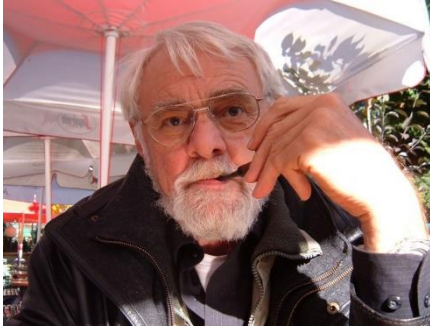


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Kantyczka

W rzeczy samej jest to rodzaj kolędy, dziś już po trosze zapomnianej, kolędy zwracającej się do celu, który jest zawsze dalej niż człowiek. Trudny do zrozumienia to wywód jak choćby to stwierdzenie, iż człowiek winien ćwiczyć się w modlitwie. Bo kolęda, to także wielka modlitwa śpiewna.

Kazimierz Iwosse

W roku 1910 w połowie grudnia redaktor „Prawdy”, czasopisma katolickiego – X Melchior Kądziołka wydał w Krakowie takie właśnie „Kantyczki z nutami”. Wyboru kantyczek dokonał (właściwie je po prostu zebrał) Jan Kaszycki, kierownik szkoły ludowej, zaś muzyką „okrasił” (przejrzawszy ją najpierw) Feliks Nowowiejski), którego tu nie trzeba przedstawiać. Był to zatem noworoczny podarunek dla czytelników tejże „Prawdy”. Rzeczywiście zebrane kantyczki już samą nazwą „dusze ciesza i radują”. Jest prawda, że z kolędami zapoznaliśmy się od dzieciństwa, kochając je i żyjąc z nimi. Są to wspaniałe utwory poetyckie wywodzące się z ludu. Jak pisał w przedmowie ks. Kądziołka *...są to pełne wdzięku i naturalnego słowa, a tyle ciepła i bogactwa w nich form poetyckich, że czujemy, jak tu muzyka podała rękę poezji.*

Adam Mickiewicz wyraził się o kolędach, że są one „arką przymierza między dawną, sławną naszą przeszłością, a smutną teraźniejszością”. Pisał te słowa przecież w okrutny czas zaborów. Oto stara kolęda powiada: „Do stajenki Polacy przybyli i pytają Pana: Czy się też odrodzi ojczyzna kochana? Dzieciatko się śmieje, więc miejmy nadzieję”.

Wiadomo, że kolędy układane były na dworach królewskich, w pałacach rycerskich i u możnych panów. Układali je duchowni, organisci, bakalarze szkół parafialnych, pisarze i poeci, a także lud wiejski. A zatem wychodziły one z duszy narodu. W kolędach niczym w zwierciadle odbijają się wszystkie cnoty narodu, jest w nich dusza polskiego ludu; wesoła, żywa, pełna bujnej fantazji, a nade wszystko miłości Boga i ojczyzny. Nie znamy wszystkich twórców kolęd i pastorałek po

nazwisku. Nikt wówczas o tym nie myślał. Inne narody też posiadają własne kolędy, ale tak pięknych jak nasze, nie ma na całym świecie. Wyznaje ks. Kądziołka: *Włoch lubi kolędy pieszczotliwości, Niemiec daje w nich nauki i upomnienie. Polacy zaś z Narodzenia Bożego, niejako upodobniają się z Bożą Dzieciną i Jego świętą Matuchną i Józefem Starym.* Może i naiwna to poufałość, ale pełna wdzięku i kraszy. Jest w tych kolędach tyle ciepła, „także wylania uczuć”, że tęsknimy rok cały do ich śpiewania. Czasami zda się, że Betlejem stoi na naszej polskiej ziemi, gdyż wszystko ma w tych kolędach nasz wymiar, są w nich nasze wiejskie chaty, nasza ziemia, nasze swojskie imiona Maćków, Wojtków, Staszków i Kazimierzy. Melodie do tych pięknych, urzekających słów ułożone też są wyrazem duszy naszego narodu. Jest w nich smutek, żal, ale też radość, jest przemożna tęsknota za dobrem i prawdą, za miłością wzajemną i oddaniem.

Rzecz jasna omawiane tu „Kantyczki z nutami” nie stanowiły jednego zbioru pełnego, jest ich przecież setki, a może tysiące. Wiele z nich pozostaje bez nut. I taki zbiór powinien znaleźć się w każdym polskim domu. A zatem warto teraz przed Bożym Narodzeniem zajrzeć do księgarń w ich poszukiwaniu. Może to być najlepszy prezent pod choinkę w miejsce pstrokatek bawidełek, różnego rodzaju mechanicznych podróbek wszelkiego kalibru tak przecież obcych w naszej kulturze.

Marek Słomiak

bezludność uczuć

bezludne wyspy twoich uczuć
uczuć tyłu że w bezliku bywających
są uczucia mankiem mankamentem
remanentem spojrzeń
przelicaniem
ciągłym dodatniego bilansu czułego
dotyku kwiatków świątków twoich
westchnień i wyznań
wyznań z mitu
nieskończoności równości maszyn
w konglomeracie wystawień tkanki
łącznej i rozłącznej zdania o świecie
zwierząt takim biednym że aż nikiącym
w mechanice życia

żyjesz w świecie
narzuconym doktrynerstwem nieuków
w rozrzuconej mierzwie przemówień
im głębszych tym bardziej przyswajalnych
przez rozum zniewolony mamonizmem
– – więc wyspy bezludne twych wyroczni
są tylko namiastką uczuć – podnieceniem
wzgardzeniem swoją przynależną myślą
do ust prawdziwych Słowa
do dotyków rzeczywistych serca
do rozumienia tego

co tak niebezpiecznie
zapomniałeś człowieku wieku
dwudziestego pierwszego – zapewne już
nie wiesz – co to jest – miłość bliźniego...

a cóż to jest

wczoraj
i dziś
prawda niewidzialna
niewidzialnie dostała
zadzyszki
Platon się zżyma trzymając
bytu strzępy załkane
w jaskiń cieniach śpiewa
bez cienia wątpliwości
rozmawia o prawdzie

Heraklit Logosu szuka
w eterze ramiona słuchu
powonienie tracą
Wszechświat się zapełnia
wyrazami strachu – gdzie
ogień – pyta – ten znacznik
początku i końca

wczoraj i dziś może i jutro
skalane będzie kłamstwem
– prawda płacze i woła
– – pojmyj istotę krucha sens
wypowiedzenia zdania
prawdą Słowa otwartej myśli
przestrzeni z której jesteś –

szczegół Paryża

profesorowi Jackowi Juszczykowi

rozegrał się rozedrgał
krajobraz elizejskich pól
strzały promieni słońca
wzniciły lekkie opary słów
– zdanie oparte o twe usta
wyrzażało zachwyt – – jej twarz
poranna rozświeciła ponury
dotąd stan myśli – stałeś się
uroczym zbiorowiskiem
uśmiechów – ten jej wzrok
barwił schody Montmartru
a Champs Elysses śpiewała ustami
rozpalonej Juliette Greco
– byłeś na chwil chwilę
w Theatre de France by za jednym
mrugnięciem myśli odnaleźć się
w Luwrze – obrazy wirowały
przemieszczały mimiką twarzy
– jej obraz
szepł jej
ciepły dotyk –
szczegóły wyrecytowały się teraz
z pamięci – rozegrał się rozedrgał
czas myśli herosów w Elizjum
paryskich tęsknot zebranych w bukiet
pocałunków – pozostałeś już na zawsze
w tej jednej chwili która pisze ciębie
dalej szczegółem i dalej... i dalej...
PS.

...u wezgiłowia schodów Montmartru
kopuła bieli się w błękitach jak

nieskończoność

Twej myśli porządkującej istnienie wirusów
i bakterii w naszych istotach słabych –
chwała Tobie Jacku!!!